PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 10. Poznań, dnia 14 Maja 1881. Rok I.

W sprawie porozumienia z Rosyą.

V.

(Wyjątki z „Ateneum“ o Historyi literatur słowiańskich Pypina i Spasowicza.)

Nie zanosi się dotąd, aby rząd rosyjski zechciał zmienić swoje postępowanie względem Polaków, a mianowicie aby wstąpił na pożądaną drogę ulepszeń. Jednakże nie można zaprzeczyć, iż zacięta nienawiść do żywiołu polskiego zaczyna już niknąć. Prasa doznaje pewnéj ulgi. Za wymowny dowód tego twierdzenia może posłużyć np. ustęp z V zeszytu „Ateneum,“ wychodzącego w Warszawie pod redakcyą Piotra Chmielowskiego a nakładem zasłużonego Spasowicza. Otóż Wiktor Czajewski zdając sprawozdanie o Historyi literatur słowiańskich, tak się odzywa:

„Jeżeli chcemy rozbudzić życie prawdziwie słowiańskie, dajmy równouprawnienie każdemu zosobna słowiańskiemu społeczeństwu, a wtedy panslawiści rosyjscy nie będą narzekać na brak znajomości Rosyi i jéj kultury u obcych Słowian, a obcy Słowianie będą wiedzieli, że ich „współbracia“ prawdziwie interesują się nimi i prawdziwie pragną ogólnego dobra i rozwoju wszéj Słowiańszczyzny. Jedynie ustrój federacyjny — polityka, jakiéj się chwyciła ostatnimi czasy Austrya, ten kraj złożony z mozajki, może zebrać Słowiańszczyznę około jednego centrum.

Ale jakże jeszcze do tego daleko!... Dosyć będzie przytoczyć fakt taki, jak brak katedry literatury polskiéj w uniwersytecie warszawskim, jak wykluczenie języka narodowego zarówno z najniższych jak i z najwyższych szkół w Królestwie...“

Gdzieżby dawniéj było wolno coś podobnego napisać? Zatem już wolno przynajmniéj pisać o „ustroju federacyjnym.“

Przy téj sposobności pragniemy zwrócić uwagę, naszych czytelników na prawdziwe pomnikowe dzieło, wydane po rosyjsku: Historya literatur słowiańskich (Istorija slawiańskich literatur) przez Rosyanina Pypina i Polaka Spasowicza. Dzieło to jest dla wszystkich Słowian pod każdym względem wielkiego znaczenia. Przyczynia się ono najprzód dzielnie do rozszerzenia zdrowych poglądów na sprawę słowiańską w Rosyi, gdzie wielu jest panslawistów, widzących jedyne szczęście dla Słowian w przyjęciu języka rosyjskiego. Rozszerzy też to dzieło znajomość literatur słowiańskich między Słowianami, gdyż Czesi i Serbowie przekładają tę pracę na swój język, a zarazem sprostuje wykrzywione sądy i rozjaśni grubą nieznajomość o Słowianach za granicą, gdyż obok tłumaczenia niemieckiego, które już wyszło, zapowiedziano przekład francuzki i angielski. Rzecz o polskiéj literaturze Spasowicza wychodzi i po polsku, przeto osobno o téj pracy pomówimy póżniéj, ale już naprzód zwracamy uwagę na to tłumaczenie, a zarazem jesteśmy zupełnie zgodni z poglądem Czajewskiego, który pisze:

„Jakkolwiek jednak będziemy się przypatrywali pracy p. Spasowicza, to zawsze, stosunkowo do obecnego stanu piśmiennictwa, książka jego będzie jednym z najlepszych jednotomowych podręczników, który będąc doprowadzony prawie do ostatnich czasów, pomieścił w swoich obrębach chociaż krótką wzmiankę o piśmiennictwie polskich Szlązaków, Mazurów i Kaszubów.“

O autorach Historyi literatur słowiańskich tak mówi Czajewski:

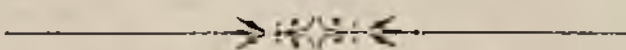
„P. Spasowicz jest to człowiek silnéj woli i gruntownéj nauki. W sądzie swoim jest on bezstronny, jak Czelakowski; w pojęciu rzeczy — daleko widzący i otwarty, jak Staszyc. Mieliśmy niejednokrotnie sposobność poznać go pod tym względem z pism jego i prelekcyi.

P. Pypin różni się wielce od p. Spasowicza sposobem pisania: więcéj jest oszczędny w swoich sądach, a mniéj żywy i barwny co do stylu, spokojnie i kategorycznie spisujący wyniki swoich wytrwałych a systematycznie prowadzonych studyów; pod względem tendencyi jest niewątpliwie do pana Spasowicza wielce zbliżony. W „Wiestniku Ewropy“ z roku 1880 pomieścił on artykuł p. t. „Kwestya polska w literaturze rosyjskiéj“ a za bezstronne obrobienie przedmiotu gwałtownym sposobem został przez pewne organa prasy rosyjskiéj dotknięty —

a jeszcze przy pierwszem wydaniu historyi literatur słowiańskich był obwolany za „polonofila“ przez niektórych swoich spółziomków. Aby nie narażać się ni swoim, ni cudzym, a jednakże dać ujście myślom swoim, zestawia on niedorzeczności skrajnych rosyjskich panslawistów, a skupiając tak cały szereg zdań sprzecznych poucza, jak nieoględne są wymagania tych wszystkich uczonych i niby-uczonych.“

Sąd o Spasowiczu jest tu nader wstrzemięźliwy, co ztąd wynika, że redakcya nie chciała głosić zasłużonych pochwał o swym nakładcy. Zasługi Spasowicza o narodowość polską, a mianowicie staranie o doprowadzenie pożądanego porozumienia z Rosyą, są olbrzymie, ale nie tu miejsce o nich mówić.

Historya literatur słowiańskich, mająca na celu, aby przedstawić potęgę duchową każdego społeczeństwa słowiańskiego poszczególe tak, jaką ona była i jest w rzeczywistości, zasługuje na baczną uwagę każdego miłośnika spraw słowiańskich.



Literatura czeska
w Historyi literatur słowiańskich Pypina i Spasowicza.

Wzmiankowaliśmy już, że Wiktor Czajewski podał w „Ateneum“ gruntowny rozbiór dzieła Pypina i Spasowicza. Ustęp o literaturze czeskiéj uważamy za stósowne podać dosłownie, gdyż jest napisany z wielką znajomością rzeczy.

„Z kolei wypada nam pomówić o Czechach. Pierwsi organizatorowie państwa słowiańskiego, pierwsi obrońcy i pierwsi męczennicy w walce z żywiołem germańskim, walce, którą wiedli w obronie własnych, a zatem w obronie słowiańskich interesów, byli to mniéj więcéj osiedli na dzisiejszem terytoryum Czech — Słowianie zachodni, formujący dawne państwa Samona i Wielkiéj Morawii, które wkrótce zlały się w jedno, mające za zadanie stawić opór groźnym przeciwnikom Słowiańszczyzny.

Ta walka wielce wpłynęła na wyrobienie samodzielności narodowéj, ta walka wywołała czasy Husa, ta walka rozwinęła Czechów i wyrobiła w nich nie tylko stały, nieugięty charakter, ale oprócz tego rozwinęła ich tak świetnie, że dziś już nic nie jest w stanie zgnębić téj siły raz rozbudzonego ducha.

Już od samego początku, nawet w rzeczach duchownych nie obeszło się bez walki. Chrystyanizm wkroczył do Czech dwiema drogami: pierwsza była szerokim gościńcem wiodącym od strony Niemiec — druga wąską ścieżynką, prowadzącą z oddalonego Bizancyum. Tą drożynką właśnie rozeszły się między Czechami obrządki kościelne, odprawiane w języku słowiańskim. Nie długie jednak było ich powodzenie. Tu, również jak na Morawach, duchowieństwo niemiecko-łacińskie wcześnie je wyparło, a jedynemi ich śladami — pozostała pieśń duchowna: „o Hospodynie,“ kilka ustępów głagolickich i sławna Ewangielia Rheimska, którą odnoszą do téj epoki, kiedy żywioł słowiański istniał w kościele czeskim.

Wcześniéj jednakże od tych zabytków natrafiamy na inne, od których zwykli Czesi rozpoczynać historyą swojéj literatury. Mamy tu na myśli wszystkie nowo odkryte przez czeskich uczonych rękopismy. Autor „historyi literatury czeskiéj“ pan Pypin bardzo obszernie traktuje kwestyę dawnych zabytków, swoim jednak zwyczajem, przedstawia on tylko sądy wszystkich uczonych czeskich i niemieckich, nie przechylając się stanowczo ani na jednę ani na drugą stronę.

Wiadomo, że wszystkie te rękopiśmienne zabytki od pewnego czasu uległy zakwestyonowaniu. „Sąd Libuszy,“ epopeja z przedchrześciańskiego życia czeskiego, „Pieśń na Wyszehradzie,“ „Królodworski rękopism“ „Pieśń miłosna króla Wacława I-go,“ wreszcie „Mater verborum“ (słownik łacińsko-niemiecko-czeski) i „Disciplina et doctrina gymnasii Gorlicensis,“ kawałki tłómaczenia ewangelii: — oto szereg zabytków, które, jeśliby były rzeczywistemi, dałyby niezawodnie prawo Czechom i literaturze czeskiéj do osiągnięcia pierwszorzędnego stanowiska w początkowych dziejach literatur słowiańskich. Ale niestety, spory uczonych trwają jeszcze ciągle. Sami Czesi kwestyonują ich rzeczywistość, a chociaż niektórzy bronią dzielnie pomników piśmiennych swojéj przeszłości wobec napadów rozpoczętych przez obcych uczonych; jednakże nie są w stanie wszystkich tych rękopismów od poczynionych zarzutów uwolnić. Najsławniejsi czescy filolodzy Dobrowski i Kopitar, jeszcze w roku 1824 stanowczo oświadczyli, że „Sąd Libuszy“ i wyjątki z „Disciplina“ są podrobione. Przy oponentach stanął dziś czeski uczony Aleksander Szembera.

Do pierwszych dwóch uznanych za podrobione dołączono potem „Pieśń na Wyszehradzie“ i „Pieśń miłosną króla Wacława“ pomimo silnéj obrony braci Ireczków, a w końcu roku 1877 kustosz czeskiego muzeum Patera wykazał i udowodnił podrobienia w „Mater verborum“ na podstawie zawartych tam wyrazów, z których tylko jedna trzecia część pochodziła z dawnych, inne zaś w późniejszych dodano czasach. Cały ten spór bardzo interesujący przedstawił p. Pypin w historyi literatury czeskiéj dosyć szczegółowo i z zachowaniem wielkiéj oględności.

Mniéj szczęśliwie, przy obszernem traktowaniu rzeczy, został przedstawiony ruch husycki w Czechach. Autor najpierw nie wykazał ani punktów wiklefowych ani stosunków i wpływu Wiklefa na Husa, a tym samem nie uwydatnił nam różnicy między tymi dwoma nowatorami. Z pracy p. Pypina o czasach husyckich dowiadujemy się, że Hus wykładał Wiklefowe zasady, że je objaśniał, ale nie wiemy doprawdy, o co chodziło Wiklefowi, a tem samem i Husowi. Wprawdzie dowiadujemy się, że nietylko sam Hus, ale już i jego poprzednicy: Tomasz ze Sztitna (ur. 1325, zm. 1400 r.) i Maciéj z Janowa starali się o wydźwignięcie pierwiastku narodowego; ale cała ta walka, głównie religijna, zatarty ma charakter i rozpatrywana jest przeważnie z punktu widzenia narodowościowego.

Tak jednak nie było. Wystąpienie Husa wywołało walkę, która zawrzała srodze i niezawodnie zostawiła głębsze rysy nie tylko na czeskiem społeczeństwie. Owe tezy Wiklefa, w których występował przeciwko zwierzchnictwu papieża, przeciwko rozwiązłemu życiu duchowieństwa, ślubom klasztornym, bezżeństwu, transsubstancyacyi, spowiedzi, zakonom z jałmużny utrzymującym się i t. p. wykładane w Czechach nie były to kwestye narodowe, któreby mogły pozostać w obrębie kraju czeskiego. Ruch umysłowy husycki uważają zwykle historycy jako silny czynnik obudzenia drzemiących umysłów. Jeżeli Hus potrafił wpływem swoim ograniczyć prawa 5000 obcych studentów, przy ówczesnych ich prerogatywach; tak, że zniechęceni musieli opuścić Pragę; to z pewnością prąd nowy musiał być bardzo silny. W pracy p. Pypina, pomimo iż wiernie i dość obszernie podane są fakty, obraz całego owego ruchu nie zostawia po sobie odpowiedniego wrażenia. Wreszcie nie wykazał autor wpływu husytyzmu na Polskę, a jednak był on znaczny.

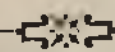
Po upadku walki husyckiéj, słusznie p. P. zwraca uwagę na literaturę czeską „złotego wieku“ zaznaczając, że ona twórczością poetycką wcale się nie odznaczyła.

Toż samo, a raczéj bez porównania gorzéj dzieje się w trzecim okresie. Upadek, do którego tak przyczyniła się przegrana białogórska, odbił się w całéj literaterze. Przedstawicielem jéj pierwszorzędnym jest niezmordowany Jan Komenski. Dopiero po tym okresie ogólnego upadku, kiedy jeszcze większe plagi spłynęły na Czechy, ruch umysłowy ożywił się. Historya i inne nauki zaczęły się rozwijać szybko. Wielu bardzo zdatnych ludzi wzięło udział w walce o samodzielność czeską. Nauka i poezya odrodzona, wzrastając z niesłychaną szybkością i energią, przedstawiają zajmujący temat do studyów nad całą tą epoką odrodzenia narodowego. Bardzo starannie wykończony, chociaż nużący niejaką jednostajnością traktowania autorów, obraz tego odrodzenia, aż do najnowszych doprowadzony czasów, kończy dzieje literatury czeskiéj.

Praca p. Pypina o literaturze czeskiéj wywołała w Czechach oburzenie w pewnéj części prasy. Młoda prasa uznaje się za pokrzywdzoną a tem samem jest wielce oburzoną na swoich współzawodników pióra „wlastenców.“

Jako gałąź plemienia czeskiego uważani są Słowacy, których język wiele ma podobieństwa z czeskim. Zamieszkują oni południowe stoki Karpat i otaczają z północo-zachodu węgierską monarchią. Jest to lud bardzo pojętny i dzielny, czego dowodem może być, że wydał ze swego łona takich mężów jak Szafarzyk i Kollar. To też od stu lat toczy się tam usilna walka o narodowy język; czy jednak Słowacy osiągną pożądany skutek, trudno dziś rozstrzygać, to pewna tylko, że założona „Matica“ szczyci się wielkiem powodzeniem i corocznie wychowuje zastęp młodych ludzi, dbałych o swą mowę.

Podobnymże ludem pod względem politycznego i geograficznego położenia są Serbo-łużyczanie, lud liczący dzisiaj ledwie 162,000 głów. Jednakże z każdym rokiem rozwija się coraz bardziéj ich samodzielność narodowa za pośrednictwem „Maticy“ mającéj siedzibę swoję w Budyszynie.“



LITERACKIE LISTY Z CZECH.

III.

Sbornik słowiański. Słowiański teatr. Narodowy teatr. Honorowa nagroda.

Mamy dziś do zapisania radosną sprawę, która zapewne i Was, Bracia Polacy, ucieszy. Oto literackie stowarzyszenie w Pradze „Slavia“ zamierza wydawać co rok zbiór (sbornik) prac, pisanych jasnym, zrozumiałym stylem a poświęconych wyłącznie Słowiańszczyznie. Mają to być artykuły etnograficzne, zajmujące się życiem wszystkich plemion słowiańskich, rozprawy historyczne, literackie i inne, wchodzące w zakres wiedzy słowiańskiéj. Oprócz tego podawać będzie sbornik małą bibliografią najlepszych utworów słowiańskich, wydanych w upłynionym roku i dopisy (korespondencye) sławnych literatów. Redakcya sbornika powierzona jest Edwardowi Jelinkowi, zasłużonemu i pracowitemu slawiście, znanemu dobrze i w Polsce, który zaiste ze wszech sił starać się będzie podać publiczności cenną książkę. Rocznik pierwszy wyjdzie tego roku w jesieni i będzie poświęcony pamięci P. J. Szafa-

rzyka. Mamy nadzieję, że zacne to słowiańskie przedsięwzięcie znajdzie i w Polsce gorące poparcie. Przedpłatę w ilości 1 złr. w. a. czyli 2 marki należy posyłać pod adresem: Administrace „Slovanského sborniku" spolku Slavia v Praze. Vacsl. náměsti „u Doušů." (Prag in Boehmen). Przedpłata trwa tylko do 15 Lipca br., późniéj nastąpi wyższa cena. Donosimy téż, że w Pradze czynią się przygotowania ku wydawaniu miesięcznika, poświęconego wyłącznie sprawom słowiańskim. Sprawa to wielkiéj doniosłości — może téż wkrótce będziemy mogli zwiastować o tem ważnem przedsięwzięciu coś pewniejszego.

Nowy zbiór sztuk teatralnych pod nazwą: „Slovanske divadlo." o którem uczyniliśmy już wzmiankę w przeszłym liście, zawierać będzie następujące przekłady z polskiego: „Na jednę kartę" i „Czyja wina?" przez Sienkiewicza; „Sąsiedzi" przez Bałuckiego; „Sprzymierzeńcy" przez Br. Grabowskiego; „Mazepa" przez Słowackiego; „Złe ziarno" przez Zalewskiego; „Ostatnia próba" i „Posąg" przez Szymanowskiego; Koziebrodzkiego itd.

Wydział narodowego teatru wyda pamiątkowe dzieło: „Narodni divadlo," napisane przez Fr. Ad. Szuberta. Będą to dzieje i zupełny opis czeskiego teatru w wspaniałem wydaniu z illustracyami. Redakcyą obrazkowéj części objął prof. Sob. Pinkas, a nakład drukarz J. Otto. Illustracye wykonane będą za pomocą fotografii. Pierwszy zeszyt tego patryotycznego dzieła wyjdzie w dzień otworzenia naszego wielkiego narodowego teatru, które nastąpi w dzień przyjazdu następcy tronu arcyksięcia austryackiego Rudolfa z księżniczką Stefanią.

Wiadomo, że pisarz E. Jelinek sprowadził zwłoki naszego ulubieńca Bolesława Jabłońskiego z Krakowa do Pragi. W małéj książeczce pod napisem: „Vzpominka na Boleslava Jablonskeho" opisuje nam Jelinek serdecznemi słowy ten powrót wieszcza po zgonie do ojczystéj ziemi. Poznajemy ztąd, jak cenionym był nasz ukochany poeta i od Polaków, między któremi strawił długie lata.

Hiszpańskie poselstwo ogłosiło w bieżącym roku konkurs za najlepszą poezyą ku uczczeniu pamięci sławnego poety hiszpańskiego Calderona de la Barca. Poezye mogły być w języku czeskim, polskim i madziarskim, a honorową nagrodę stanowił złoty medal, ważący 100 gramów. Do 1 Kwietnia rb. nadesłano 33 poezyi, z tych 17 madziarskich, 12 czeskich a 4 polskie. Hiszpańskie poselstwo przedłożyło je do ocenienia osobnemu komitetowi, który przyznał honorową nagrodę czeskiéj poezyi Svatopluka Čecha, a prócz tego polskiemu poecie Platonowi Kosteckiemu i madziarskiemu poecie Oltvanyi.

Ar. Sch. Polabsky.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego

Franciszek Ksawery Mroczko.

(Ciąg dalszy.)

— A dlaczegoż myślicie, że nie będę dla niéj dobrym mężem i gospodarzem?

— Opowiadałeś mi o sobie Wasylu. Tyś sierota, a twoich krewniaków po dwóch i po trzech jest synów małych, a gdy branka przyjdzie, to ci łeb ostrzygą, a ty sierota i nie masz się kim zastąpić i powiedzą krewniacy, my ciebie wychowali, poili, doglądali i do rozumu doprowadzili, służże teraz za nas. A cóż się wtedy stanie z Marusią? Ani żona, ani wdowa, a wiadomo ci, jak szanują sałdatki, zazwyczaj jak ostatnie i nikt nie uwierzy, aby sałdatka była zarazem uczciwa kobieta... Czyż nie tak? gdzież się jéj włóczyć za wojskiem? a to jeszcze młode, głupie, dostanie się między nieuczciwych ludzi i jeszcze do złego namówią i złego nauczą. Rozkradną mająteczek, dzieci pozostaną bez opieki, bez wychowania, i pomrą w nędzy, a ona biedactwo się zestarzeje, niemoc ją opanuje, bieda zaglądnie w oczy a może jakie nawiedzi kalectwo a wtedy do szpitala. I zapłakał znowu Naum stary, jak dziecko małe. Nie dopuść Boże takiego losu, nawet na wroga naszego! Gdybym ciebie Wasylu nie lubił, to co innego, ale powiem ci prawdę, żem cię polubił i bardzo mi żal ciebie, jak własnego syna, a nie chcę gubić córki swojéj zwłaszcza takiéj, jak moja Marusia — i sam widzisz zdrowo, dlaczego nie mogę przyjąć ciebie za zięcia.

— Wasyl długo dumał, pochyliwszy głowę i niebawem lica mu pokraśniały radością i mówi: a jeżeli ja dam za siebie najemszczyka.*)

— Najemszczyka, mruknął Naum, a z czegoż dasz najemszczyka, jeżeli masz od gospodarza czterdzieści rubli na rok, a po ojcu nie zostało nawet kopiejki.

— Krewniacy pomogą.

— Nawet się nie spodziewaj, pomogą sobie, ale tobie nigdy i przyjdzie ten czas, że tobie za ciebie łeb ostrzygą, a najemszczyk pójdzie za krewniaków. Radbym ci pomódz, ale nie mogę. Gdyby się dowiedzieli, że masz bogatą żonę, ciągnęliby cię z ostatniego.

Gdybyś sam mógł nająć najemszczyka za swoje pieniądze, natenczas mój Wasylu, oto obraz Króla niebieskiego, jego przeczystéj Matki i Mikołaja świętego, przynieś pismo, że najemszczyk przyjęty za ciebie i za twoje pieniądze, oddam ci zaraz obiema rękami swoję Marusię.

Usłyszawszy to, uderzył się Wasyl w piersi rękami, upadł na stół, zapłakał i zawołał: Wszystko się skończyło, rzucił się do Nauma, objął mu szyję mówiąc: Bywaj mi zdrów! mój ty.... a jeżeli ci choć trochę żal biednego Wasyla, bądź łaskaw na mnie,

*) Dawniéj można było dać za się zastępcę do wojska

zawołaj Marusię, niech się z nią pożegnam przy tobie.

— Dobrze Wasylu! pożegnaj się. Weszła Marusia a za nią Naścia.

— Marusieńko, mówił Wasyl, biorąc jéj rękę. Prawdę, wielką prawdę powiedział mi twój ojciec. Trzeba się nam rozłączyć.

— Czy na wieki, zapytała siląc się Marusia.

— Obaczymy się... i jeżeli nie na tym, to na tamtym świecie, będziesz moją. Bywaj mi zdrowa moja Ma..... i nie skończył, ona zemdlała i upadła na jego ręce. Przycisnął ją do serca, ucałował, oddał ją do rąk nieczułego ojca, ucałował ręce jemu i Naści, i wyszedł szybko nie oglądając się nawet....

Nie będziemy opowiadali, jak to biedna Marusia tęskniła bardzo za swoim Wasylem i mało nie umarła z tęsknoty.

Ojciec i matka ją pocieszali, ale nic nie pomagało, Marusia tęskniła jeszcze więcéj, zwłaszcza, że nie wiedziała, gdzie się Wasyl podział? na jaki czas znikł, kiedy wróci i kiedy to nastąpi?

Wypytywała się nieraz ojca, ale cóż? zbywał ją słowem „nie wiem“ i rzeczywiście nie wiedział, gdzie się obraca.

Codziennie bywało, przebierze Marusia one orzeszki, które poraz pierwszy dostała od niego na weselu, przebierze, pocałuje i znów schowa na sercu, czasami pójdzie do boru na jeziora, gdzie z nim rozmawiała, posiedzi, popłacze i wraca do domu. Matka nie bardzo napędzała ją do roboty, Marusia brała się do wszystkiego, mówiąc: mnie nie tak ciężko, jeżeli cokolwiek robię. Z dziewczętami nie bawiła się nigdy, nawet do nich nie wychodziła.

Już się w polu obrobili, zaczęli już od Semena wieczorami przesiadywać, od Pokrowy*) już wstaje raniutko, szyje, przędzie, krząta się i zawsze się martwi, a kiedy nieraz sam na sam była, albo gdziekolwiek się wybrała, to zawsze płacze i płacze, ale o Wasylu ani słychać, znikł jak kamień w wodzie.

Już Pilipówka nadeszła i Anny zaczatije.**) Zaczęli parobcy wysyłać w swaty do dziewcząt, snują się ludzie po ulicach z laseczkami w ręku; tu idzie dwoje, przepasanych ręcznikami, wychwalając się, że tę i owę za takiego a owego wyswatali, inni zaś świńską idą ścieżką po pod płoty milczkiem, niosąc zamiast chleba świętego... arbuz.

Nieraz zachodzili starosty do starego Nauma, aby swatać Marusię; — tatusiu mój rodzoniuteńki, mawiała, zaniosę im po czarce. Stary bywało krzyknie na nią: czy ty głupia, czyś oszalała? dla czegoż nie idziesz? ludzie porządni, chłopak dobry, może czekasz na popowicza albo na kupca jakiego?

— Wasyla!... a jeżeli nie Wasyla, to nikogo.

Matka bywało w płacz, ojciec się rozgniewa i krzyczy; skądże ci weźmiemy Wasyla? teraz unikasz ludzi, a potem ciebie ludzie unikać będą i i doczekasz się siwéj kosy.

— Trudno tatusiu! Bez Wasyla, nawet mi nie straszna domowina,***) nie tylko siwa kosa.

*) Pokrowa święto N. Panny, przypadające w jesieni.
**) Pyłypa (ś. Filipa) przypada 26 (14) m. listopada, Anny zaczatije zaś, 21 (9) grudnia.
***) Domowina, trumna. Tak nazywa poetycznie trumnę lud ukraiński.

Naum wzruszy nieraz ramionami i pomyśli: poczekam jeszcze rok, jakoś to będzie. I żal mu było, że o Wasylu ani słychu nie było, ponieważ on go kochał i zawsze się spodziewał, że jeszcze wróci. Minęły zapusty, a po wiosce całéj rozeszła się pogłoska, że Marusia Drotówna pyszna nie chce żadnego z tutejszych parobków, ale czeka na panicza z za morza.

Wiedziała ona o tem dobrze, śmiała się z tego mówiąc: trudno, jeszcze poczekam; a mołojcom nie w smak było, że ich nie chce bogata i urodziwa dziewczyna. Cóż robić? nikogo nie można przymusić. Minął już post i chwała Bogu, doczekali się Wielkiéjnocy. W wielką sobotę rozczyniła Marusia paskę, dała jaj, bobek, imbieru, szafranu — i upiekła się paska, wysoka, żółta i jeszcze się w piecu przyrumieniła. Przygotowała wszystko i w samą Wielkanoc poniosła paskę do poświęcenia, pieczonego baranka, prosiątko, kiełbasę, kraszanek dziesiątek, sadło i soli grudeczkę, a rozesławszy chustkę, rozłożyła wszystko pięknie, jak ją matka uczyła, gdyż Naścia z powodu choroby nie wychodziła z domu.

Naum stanął sobie w cerkwi i modli się.

Kiedy Naum przychodził się modlić do cerkwi, to już się naprawdę modlił, nie rozglądał się nigdzie, ale stał jak należy przed Bogiem, Panem niebieskim i słuchając, co czytają i śpiewają. A dnia tego, w tak wielkie święto modlił się więcéj i goręcéj i było mu lekko i wesoło w sercu, jak każdemu pobożnemu człowiekowi, któremu Bóg pozwolił doczekać Wielkiéjnocy. Kiedy tak stojąc modlił się, a służba boża już się odprawiała, wyszedł na środek cerkwi czytać apostolę*) i kto? .... Wasyl!... Naum patrzy i oczom swoim nie wierzy, czy to on, czy nie on? Przypatrzył się dobrze; był to Wasyl... Ależ on nie piśmienny, jakżeż czytać będzie? może na pamięć, bez książki, wyuczywszy się. Wasyl zaczął, powiedział już „Pawła cztenije“ — a jaki głos... silny, czysty, dźwięczny, aż miło. Widziałem ślepego z urodzenia, pomyślał sobie Naum, który psałterz czytał także bez książki, a Wasyl w książkę patrzy, ale może on się jeno tak chwali, może wyuczył się na pamięć od djaka i udaje piśmiennego.

Potrącił o tytłę**) ale jakoś przeczytał i skończył bez pomyłki... Przysłuchuje się Naum, Wasyl śpiewa — zaczął pieśń „cheruwymską“***) a śpiewał tak pięknie, że sam djak nie mógł dać rady, a Wasyl sam śpiewa, głos podnosząc, to zniżając, sam kończy i znowu sam zaczyna. Wtedy dopiero przekonał się Naum, że Wasyl piśmienny, ale gdzie on się nauczył i gdzie przebywał? — Hm, myśli, jakoś się dowiem.

Kiedy ksiądz wyszedł z cerkwi święcić paskę, lud cały opuścił gromadnie dom Boży, a Naum zszedłszy się z Wasylem powiedział: „Chrystos woskres.“ Pozdrowili się wzajemnie, jak nakazuje prawo Boże; Naum sam zaraz zagadnął Wasyla.

*) Apostoła (epistoła) czyta się przed ewangielią i śpiewa albo subdyakon w czasie celebry, albo djak, przy mszy zwykłéj, śpiewanéj.
**) Znak nad skróconemi słowami.
***) Pieśń śpiewana przed konsekracyą.

— Czy ty Wasylu jeszcze o nas nie zapomniał?

— Niech o mnie Bóg zapomni, jeżeli....

— Dobrze, dobrze, mój synu, o tem potem. A przyjdźże do nas na święcone, zjesz obiad, jeżeli nie pójdziesz do domu.

— Wy dla mnie domem i rodzicami.

— Dobrze, dobrze, nie zapomnijże, przyjdź, będziemy czekali na ciebie.

Naum poszedł do domu a idąc myślał: Nie bardzo dobrze zrobiłem, że nie wypytawszy się, co się z nim dzieje, zaprosiłem go do siebie.

Może on już nie myśli o Marusi, może już żonaty, a teraz tylko zaniepokoję ją na nowo i rozbudzę jéj tęsknicę. A choćby nawet i nie to; a nuż nie wykupił się od branki, cóż począć wtedy? Obaczę. Jakoś to Bóg da a jak mnie to cieszy że piśmienny? kiedy mu téż Bóg tę posłał łaskę? prawda, to rozumne dziecko, jemu tylko być djakiem.

Z takiemi myślami wszedł do chaty, nic żonie nie mówiąc kogo widział. Nadeszła Marusia, przyniosła wszystko święcone i ani jéj to w głowie, gdyż przy paskach nie było Wasyla. Rozłożyła wszystko na stole jak potrzeba, przyrządziła i dziwi się nie mało, że ojciec nie bierze się do święconego, tylko chodzi po chacie dumając. I otwarły się drzwi — Wasyl wszedł do chaty. Marusia się zmięszała i zawołała: Ach mój Wasylku! Stara Naścia także się ucieszyła i rzuciła się do Wasyla i pozdrowili się: Chrystos woskres!

Widząc Naum, że Wasyl i Marusia stoją patrząc jedno na drugie, jak gdyby po raz pierwszy widzieli się w życiu, powiedział: a dla czegoż się nie powitacie?

— Nie śmiem ojcze!

— Prawo Boże nakazuje witać się z każdym, nawet z śmiertelnym wrogiem.

Pozdrowili się oboje.

Marusia zarzuciła go zaraz pytaniami; a gdzieź ty był mój Wasylku?

— Nie czas jeszcze po temu, teraz trzeba przestać pościć i jeść. Dał nam Bóg święto i święconą paskę ą dziękując Mu za tę łaskę, potrzeba się zabrać do święconego z wesołą duszą, zapomniawszy o wszystkich kłopotach, — potem mówić będziemy. Siadajcie tylko, Panie Boże błogosław.

Stara Naścia usiadła za stołem na ławie, a Marusia obok niéj z kraju, aby jéj było można krzątać się bez przeszkody, Wasyl na osłoni*) Naum na pokuti**) a na szarym końcu parobcy. Przeżegnawszy się, rzekł Naum trzy razy: Chrystos woskrese yz mertwych, ukroił zaraz święconéj paski i położył przed każdym po kawałku. Skosztowawszy ostróżnie, aby się okruszyny nie rozsypały, przeżegnał się każdy mówiąc: „Dzięki Bogu najmiłosierniejszemu! daj Panie Boże i tego roku doczekać.“ Wzięli się daléj do pieczywa, jedli baranka i trochę prosięcia, nie rzucając kosteczek na ziemię, ale składali na stole, aby następnie wrzucić do pieca. Daléj jedli kiełbasę, nakrajali sadła kawałeczkami na talerzyku, tak samo nakrajali jaj obrawszy skorupy. Kiedy jeść przestali, Marusia zebrała wszystko ostróżnie, w piec wrzuciła i zaczęła daléj inne potrawy na stół podawać.

Stary Naum wypił czarkę wódki przed obiadem, Wasyl jéj nie pił, gdyż jeszcze nie używał trunku tego.

Podali barszcz, cielęcinę podrobili palcami na talerzyku, posolili i jedli palcami, a nie po pańsku, bo widelcy nie było. Potem była juszka, na pieczyste baranina, a potem kasza na mleku i już wszystko.

Marusia jadła mało, największą jéj radością było to, że Wasyl wrócił zdrowo. Schowawszy się za matkę, aby ojciec nie widział, patrzy jak łasiczka na swego Wasyla, sięga łyżką do miski, udając, że je.

Gdzie jéj tam w głowie jedzenie. Myślała tylko o tem, o czem Wasyl, który także jadł z przymusu, a siedząc obok Nauma, nie mógł zawsze patrzeć na swoje Marusię.

Zjadłszy obiad i podziękowawszy Bogu, matce i ojcu, zebrała wszystko Marusia, stary Naum tak zaczął:

Dzisiaj nowy djak czytał u nas apostolę.

— A kto taki? i zkąd? zapytała Naścia.

— Otóż on, odpowiedział Naum, pan Wasyl i uśmiechnął się pod wąsem.

— Chyba Wasyl piśmienny, że czyta apostolę, zapytała daléj Naścia, a Marusia cała się w słuch zamieniła, słuchając o czem mówić będą.

— Był niepiśmienny, ale teraz dał mu Bóg rozum, jak? i co? nie wiem. Opowiedz mi z łaski swojéj Wasylu, mówił daléj Naum, w jaki to sposób otworzył ci się świat nowy przed twemi oczyma? To mnie bardzo dziwi. Jeszcze roku nie ma, jak poszedłeś od nas, a już nauczyłeś się pisma i śpiewać umiesz, jak sam djak. Opowiedz nam jak to było.

— Nie byłem daleko mój ojcze, zaczął Wasyl. Kiedyście mi przedstawili i wytłumaczyli, że nietylko swoje, ale i obcą zaprzepaszczę dolę, jeżeli nie znajdę najemszczyka, myślałem nad tem długo i długo, mało nie oszalałem.

Mówiliście mi prawdę, że czterdzieści rubli, które miałem od swego gospodarza, wystarczały na odzież. Cóż tu począć? Pójdę do kupca, pomyślałem sobie, u kupców daleko większy zarobek. Poszedłem więc do handlu żelaza, tu przyjął mnie kupiec, który mnie znał i któremu o swojéj opowiedziałem biedzie, dał mi piećdziesiąt rubli na rok i obiecał, że jeżeli będę sprytnym i pracowitym, zatrzyma mnie dłużéj u siebie. Ucieszyłem się bardzo, że, aby pieniędzy zarobić, potrzeba być uczciwym i ochoczo swoje pełnić obowiązki. Zaznajomiłem się ze swoimi towarzyszami i pogodziłem się z nimi, choć to byli Moskale.

Ale uważam, oni wszyscy piśmienni, a kto piśmienny, ten większą ma płacę. Zabrałem się do pracy i powiem wam prawdę, że dzień i noc uczyłem się i Bóg mi błogosławił — a i to prawda, że z naszego ziomka zawsze będzie człowiek, czy to go dasz na naukę, czy téż do rzemiosła.

Od Spasa*) do Bożego Narodzenia nauczyłem się czytać i cerkiewne i grażdankę pisać umiem po

*) Długa ławka na nóżkach.

**) Pokuti miejsce honorowe w kącie pod obrazami.

*) Spasa, przypada d. 18 Sierpnia.

troszę, liczyć choćby na dziesięć tysięcy pudów i na funty umiem rozmienić bez pomyłki, pańskiego mienia pilnuję jak oka w głowie, żeby nawet i kopiejka nie zmarniała. Towarzysze moi, którzy w krylosie śpiewali, spostrzegłszy, że u mnie głos dobry, nauczyli mnie trochę. Jak długo nie doszedłem doszedłem do zamierzonego celu, tak długo nie pokazywałem się wam na oczy a smutno mi bardzo było, nie widząc Marusi, ale pomny słów waszych, męczyłem się, i nie chodziłem w te strony. Gospodarz mój widząc moję uczciwość i pracę, posyłał mnie początkowo po małych jarmarkach, potem posłał mnie już daléj a daléj i dopiero niedawno przed świętami przywiozłem mu sporą sumę pieniędzy. Kiedy mnie dobrem pocieszył słowem, rozpędził moje tęsknicę, przyszedłem tedy do was na święta, i ażebyście nie myśleli, żem się zrobił ladaco, poszedłem do kryłosu i przeczytałem apostoła.

Naum słuchał uważnie, potem ucałował go w głowę i pomyślał: jakie to dobre dziecko, nie darmo tak lubię, da sobie radę!

— A jaką teraz pobierasz płacę, zapytał daléj.

— Płacy mam nie wiele, odpowiedział, aby było na odzież. Ale to ważniejsza! mój gospodarz znając mój kłopot i przyczynę, dlaczego nie chcecie mi dać swojéj Marusi, sam się o mnie kłopoce; teraz posyła mnie do Odessy, a potem do Moskwy; a kiedy wrócę koło Matki Boskiéj, on mówi znajdzie za mnie najemszczyka. a kiedy przyjdzie w jesieni branka, choćby miał dać rubli pięćset da, a te pieniądze będę odsługiwał.

— Niechaj ci Bóg dopomaga, odpowiedział Naum — nie ma co długo myśleć, przysyłaj we wtorek w swaty, zabieraj ręczniki i tobie będzie weseléj w drodze i Marusia nie będzie nudziła światem. Teraz nie ma już najmniejszéj obawy, to pewna, że dasz za siebie najemszczyka, a jeżeli Bóg pozwoli, gdy wrócisz w jesieni, będzie wesele.

Jaka radość zapanowała w ich sercach, nie można wypowiedzieć. Rzucili się zaraz do nóg ojca, całują mu ręce i nogi, sami się pieszczą i całują, to znowu rzucą się do nóg ojcu całując i dziękując, to znowu do matki, potem do ojca i sami nie wiedzą, co mają robić.

Naum patrzył długo na nich a uśmiechając się mówi: Puśćcie mnie dzieci, całą noc nie spałem, czekając aż się Chrystusa doczytają! idźcie się zabawić albo jeżeli chcecie, siedźcie w domu. Dzień ten był dniem wielkiéj radości dla Marusi i Wasyla; czy siedzieli, czy chodzili, mówili zawsze o jednem, jak tęsknili za sobą, kiedy, co i jak dumali? — jak to nie spodziewając się nawet, znowu się obaczyli i co to za rad ść będzie, kiedy się już odbędą zrękowiny. (C. d. n.)

***

Wasyl Stepanowicz Kulik.

Rys biograficzny.

Z rusińskiego przełożył Bohdan.

(Ciąg dalszy.)

Nie tak się stało jak spodziewaliśmy się.

W stolicach naszych liberalny ruch pomiędzy młodzieżą, należącą do wielkoruskiéj inteligencyi, przerzucił się w ten smutny nihilistyczny nastrój idei, który nie zostawia duszy ludzkiéj żadnéj świętości, i obaliwszy wszystkie ideały, pragnie tylko ruiny. A zatem przyszły jakieś rewolucyjne nastroje — powiał jakiś krwawy duch bez celu, bez ideału, bez ludzkości. Jak dalekie to wszystko było od ideału ukraińskiego, widać już z tego, że najeżdżający w te strony ze stolic rosyjskich przepowiadacze nihilizmu, spotykali najsilniejszy odpór u ukrainofilów, i na lewym brzegu Dniepru ukraińska młodzież walczyła tak samo z wielkoruskim czerwonym nihilizmem, który starał się wciągnąć i zlać nas z swoim wszystko rujnującym, nam jako nacyi niczego nieobiecującym związkiem, jak na prawym — z polskiemi pretensyami: aby zrobić naród ukraiński środkiem do swoich politycznych idei.

Żeby zrozumieć całą różnicę pomiędzy ówczesnemi związkami młodzieży w Rosyi, trzeba tylko porównać nasze jasne, do pewnego stopnia nawet poetyczne, pragnące tylko spokojnego rozwoju naszego narodu, tendencye, do tych dzikich, krwawych porywów, jakie na przykład wygłoszone były w jednem piśmie wychodzącem pod nazwą „Mołodaja Rossja". na którem sprawdziły się słowa Puszkina, że moskiewski narodowy ruch, może być tylko „bezmyślnym i bezzasadnym." Rząd i opinia publiczna zlękli się — i już bez pytania i rozróżnienia, rzuciły się hurtem, całą siłą, na wszystkie związki, aby przytłumić wszelki ruch, wszelkie życie. Pożary w Petersburgu, które były niesprawiedliwie przypisywane rewolucyjnéj partyi, naprowadziły biedę i na prowincye, na ludzi nawet zupełnie obojętnie patrzących na wszelkie petersburgskie ekstrema. Ukrainofilstwo zmięszano z nihilizmem; hurtownie poczęły się aresztowania i żandarmi wozili do Mezenia, Irtysza i Biłoho-Ozera, razem ludzi, którzy byli pomiędzy sobą najgorętszymi przeciwnikami.

Prowincyonalni retrogradzi, którzy przycichli przed niby protegowanym przez rząd liberalizmem, czekając swego czasu, teraz podnieśli głowy, żeby zarazem i przysłużyć się nowemu urzędowemu ustrojowi i zadowolić swoję chęć zemsty za jakie bądź osobiste urazy. Potrzeba było tylko szepnąć, że ot ten progresysta (było to wówczas modne słowo) i człowiek — bez żadnego sądu przepadał w „otdałennich guberniach." Tymczasem na prawym boku Dniepru, poczęło się polskie powstanie. Nie trudno było domyślić się, że my dla niego, nietylko że nie mogliśmy żadnych żywić sympatyi, ale nawet byliśmy mu najgorętszymi przeciwnikami — ale w stolicach myślano inaczéj: kiedy objawił się separatyzm polski, to muszą istnieć separatyzmy i gdzieindziéj — i oto wkrótce moskiewscy publicyści

poczęli wskazywać rządowi niemal palcami, gdzie chwytać ten separatyzm. Naturalnie, że najpierw wskazano mu Ukrainę, bo tam zapragniono „sozdat' osobennuju literaturu“ i napisano kilka książeczek dla dzieci we własnym języku.

Prosimy wynaleść drugi przykład takiego postępowania, już nietylko w ucywilizowanym, ale w nieucywilizowanym świecie, jaki pokazali, nie mówimy już rząd, ale prasa i najwyższe oświecone towarzystwa. Nie dano nam i dziesiąty części tego, co dali na przyklad Czechom austryaccy kulturtregerzy za czasów Meternichowszczyzny, albo co pozwalają carogrodzcy paszowie na przykład Bułgarom. Moskiewskim liberalnym publicystom nie przyszło na myśl, że pod berłem królowéj Wiktoryi kwitnie kilkanaście literatur, i żaden z angielskich publicystów nie myślał robić reklamacyi „zadla domaszneho obichodu.“ jak to zrobili moskiewscy słowianofile zobaczywszy w ukraińskiéj narodnéj szkole coś „wichodjaszczec iz razojadu estestwennich jawlenij.“ Po takiem wystąpieniu przeciwko nam prasy, administratorowie represalii stali się jeszcze silniejsi. Kto mógł uciekał z stolic i chronił się w jakim najdalszym i najcichszym zakątku.

Kulika mało interesowały polskie ruchy za Dnieprem. Wyrosłszy na lewym brzegu Dniepru i nie widząc własnemi oczami, jaki ciężar nakładał polonizm na rozwój ukraińskiego narodu, nie żywił on do Polaków antypatyi i dziwił się temu zapałowi z jakim kijowscy ukrainofile występowali przeciw polskim patryotom. W tymże zapale z jakim połtawska młodzież rzucała się w kozacze pułki, które rząd zbierał pod hasłem: „szczob byty Lacha“ on widział tylko „ostatnią chwilę dawnéj zawieruchy.“ Kiedy mówił mu kto o polskich ruchach „a cóż“ — odpowiadał — „w nowo odbudowanéj Polsce — jeźli tylko ona odbuduje się — my będziemy większością, skoro przyłączymy Galicyę i Odeskie Pobereże, a do tego taż Polszcza nie może istnieć inaczéj jak w jakichkolwiek konstytucyjnych formach, które dadzą możność wolnego odzywania się za naszą narodowością!“ Takie lekkie poglądy na polskie ruchy, można było czasem słyszeć na lewym brzegu Dniepru — nigdy na prawym. (C. d. n.)

LISTKI.

Kronika Słowiańska. Pismo poświęcone sprawom społecznym, gospodarczym, naukowym i politycznym, tudzież literaturze i sztuce w ogóle, ze szczególną uwagą na narody słowiańskie. Pismo to wydaje w mieście Bielsku na Ślązku austryackim Wład. Wacław Lech, gorliwy krzewiciel wzajemności słowiańskiéj, znany nietylko w Polsce, ale także w Czechach i w Słowaczczyznie. Pierwszy numer zawiera: Słowo wstępne. Brak równouprawnienia narodowościowego w Szlązku austryackiem. Polacy i Czesi w radzie państwa. O Bolesławie Jabłońskim, przeniesieniu zwłok jego z Krakowa do Pragi i pogrzebie. Rozmaitości.

Cieszyć się wypada, że w polskim języku zaczyna już drugie pismo wychodzić, poświęcone wyłącznie sprawom słowiańskim, podczas gdy Czesi dopiero się do tego zabierają. Szkoda tylko, że ogół naszego społeczeństwa, niewiele się troszczy o podobne usiłowania, a dziennikarstwo np. błotem obrzuca podobne zabiegi, znajdując poparcie w publiczności. Może Kronika Słowiańska będzie szczęśliwszą od Przeglądu Słowiańskiego, może zdoła choć w części przełamać zakorzeniony wstręt w Polakach do spraw słowiańskich. Życzymy z serca tego, a nawet w razie dostatecznéj rękojmi, że Kronika spełniać będzie wiernie swe zadanie i że posiada dostateczne środki, aby się utrzymać, chętnie zawiesimy wydawnictwo „Przeglądu“, który zaraz na początku został powitany szyderstwem.

Razi nas w Kronice używanie wyrażeń: „Szląsk, szląski.“ Że Dziennik Poznański, Kuryer Poznański itd. tak piszą, temu się nie dziwić, gdyż zbyt mało się troszczą o podobne sprawy, aby pisać poprawnie po polsku. Ale pismo słowiańskie, wychodzące w Ślązku nie powinno tak pisać. Głoska „Sz“ w wyrazie Szlązk jest niewątpliwie naleciałością niemiecką. Lud w Ślązku mówi Ślązk, częściéj jeszcze Ślązko (od czeskiego Slezko), a lud przecież nie uczy się z książek, tylko wymawia jak jego pradziadowie. W téj sprawie jest lud jedyną powagą. Mała to rzecz na pozór, ale nie bez znaczenia. Wprawdzie nawet nasze pisma wielkopolskie nie umieją dobrze pisać nazwy grodu Piastowego: Kruświca, pisząc Kruszwica, aleć nie wszystko, co drukowane, jest prawdą.

Kronika Słowiańska wychodzi dwa razy na miesiąc, a kosztuje rocznie z przesyłką 4 złr., 3 ruble 40 kopiejek lub 7 marek, ćwierćrocznie 1 złr., albo 85 kopiejek lub 1 m. 75 fen. Przedpłatę posyłać pod adr. Redakcya Kroniki Słowiańskiéj, Bielsk w Ślązku austryackim.

Polecając na dziś szczerze i serdecznie to zacne usiłowanie, przyrzekamy podać w następnym numerze słowo wstępne, gdyż dziś dla braku miejsca nie możemy.

Żywot i Cuda błogosławionéj Jolenty, księżnéj Kaliskiéj i Patronki Wielkopolski, przez księdza W. S. Pod tym napisem wydaje Wydawnictwo Imienia ks. Fr. Bażyńskiego w Poznaniu nową książkę. Przedpłata wynosi na egzemplarz 75 fen. (45 centów = 40 kopiejek). Część dochodu ma być przeznaczoną jako początek do legatu na doroczne nabożeństwo, w uroczystość téjże Świętéj w kościele pofranciszkańskim w Gnieźnie odprawiać się mające. Polecając to wydawnictwo, dodajemy, że zasłużony X. Chwaliszewski z Granowa wydał niedawno w drukarni Chocieszyńskiego bardzo pięknie napisany „Żywot bł. Jolenty.“ Dochód przeznączony na podniesienie czci bł. Jolenty. Tegoż autora wyszło także dziełko pod napisem: „Żywot i Cuda Wielebnego Sługi Bożego O. Bernarda z Wąbrzeźna w Klasztorze Lubińskim, Dyecezyi Poznańskiéj Professa i Kapłana.“

Redaktor J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.